№ 20. Warszawa, dnia 7 (19) Maja 1888 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60 kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KARTKA WSPOMNIEŃ
Z WOGEZÓW.

Zebrała

W. Ł. z R. J.

(Dokończenie.)

Trwoga bez granic, jakiej doznawali Gallowie na wspomnienie bogów, zabezpieczała górę przeciw profanacyi. Był wszakże inny nieprzyjaciel, jakiego każdej chwili obawiać się należało, byli to Germanie, jacy od I-go wieku przed naszą erą zagrażali Gallii. Historya Rzymska podaje nam opis przerażających spustoszeń, dokonywanych przez Teutonów, których Maryusz wreszcie zwyciężył.

Przedstawia nam ona tych ludzi o wzroście olbrzymim, w czapkach ze zwierzęcych wnętrzności, odzianych w skóry zwierząt, przestraszających dziwaczną swą formą, z przytwierdzonym pióropuszem w kształcie drapieżnego ptaka, aby się uczynić bardziej strasznemi.

Daje nam słyszeć ich mruczenie, podobne dzikim zwierzętom. Trzeba było widzieć tych ludzi śpieszących na wozach ze swemi skarbami i żonami swemi i rozlewających się wokół jak morze wezbrane.

Najście to jednak nie było jedynem.

Wiele innych poprzedziło je i nastąpiło później.

Hordy te przybiegały z wnętrza Germanii przez las Hercyński, aby pustoszyć Gallią.

Wogezy odbierały zwykle pierwsze uderzenie.

Skarby świątyni Słońca, nęciły chciwość Teutonów i ztąd zapewne dla jej ochrony Druidowie wystawili ten mur olbrzymi, w którego wnętrzu cała armia obozować mogła wygodnie.

Niema wymowa miejsc tych, przywodzi nam jedną z tych bitew, w której zapał gorący Gallów walczył z pustoszącą Germanią jak z żywiołem rozhukanym.

Ognie płoną zapalone na najwyższych wierzchołkach skał, jako danina dla wschodu słońca: góra Bellen tętni od pocisków rzucanych przez Teutonów, przy wejściu na górę, wre bój na siekiery i maczugi, cały okrąg otoczony, świątynia zagrożona.

Druidowie rzucają się w walkę z zapalonemi pochodniami, słychać uderzenia na traf, ciała o ciało, pierś o pierś, aż nieprzyjaciel wostatku w przepaść strąconym zostaje.

Piękniejszemi nad uroczystość Słońca, były uroczystości zwycięztwa.

Wtedy góra wojny, stawała się prawdziwą Górą Słońca. Jeżyła się ona od tarcz i dzid wojennych.

Pierwsi wojownicy byli wpuszczani w okrąg świętego ognia, jaki płonął wewnątrz świątyni, na czarnym kamieniu spadłym z nieba.

Słońce wschodzące złociło kolumny Bellenu, lasy i góry. Bard siwowłosy śpiewał tu hymny zastosowane do okoliczności, jakich tradycya treść nam przechowała:

„Wznosi się potężnie ogień w płomieniach, w biegu pożerający. Czcimy go bardziej niż ziemię. Ogień... ogień! Wyższym jest po nad śpiew barda, wyższym nad wszelkie żywioły!

„Tu w twoim przybytku czczony, wściekłość twa równa jest morskiej potędze. W święto zwycięztwa, w uroczystość słońca, w cztery pory roku będę śpiewał na cześć twą, sędzio ognisty, niezrównany wojowniku o srodze gniewnym obliczu."

I siedm dziewic, strażniczek ognia, symbolizujących siedm planet niebieskich, przybrane w białe szaty, w wieńcach dębowych, tańczyły wkoło świątyni, wydając krzyki radosne po nad przepaścią.

Z tego wszystkiego cóż dziś pozostało?

Kilka kamieni i stary mur niewzruszony.

Góra Gallów i Franków wpadła w moc Teutonów.

Wszystko zginęło, oprócz kamieni i legend do nich przywiązanych, jakie przemawiają do nas armią w zbrojach ognistych, która się bije nocami

po nad przepaścią i dziewicami tańczącemi w bieli przy blasku księżyca.

Szczególny przesąd został przywiązany do kaplicy, jaka się wznosi na miejscu świątyni Bellena.

Młode dziewczęta pragnące wyjść zamąż w tym roku, obchodzą ją trzy razy wokoło.

Jest-to bezsprzecznie zabytek starego kultu słonecznego i dziewic w świątyni tej niegdyś strażniczek ognia.

Dla ludów, jak i dla pojedyńczego człowieka, życie jest snem, którego obrazy następujące po sobie zacierają się zwolna, a którego czas jest tylko próżną miarą.

Przenieśmy się w epokę Merowingów, siedm wieków przeszło po nad Alzacyą. Po Rzymianach przyszli barbarzyńcy. Atylla zburzył pierwotne otoczenie Strasburga. Frankowie odzyskali na końcu kraj. Tu i owdzie poczęły ukazywać się pierwsze błyski cywilizacyi. W lasach pełnych dzikiego zwierza, zaczęły ukazywać się zaczątki miast i wsi, grupując się wokoło zamków rzymskich i zagród, gdzie zamieszkali naczelnicy Franków z całą armią wassali.

Po tylu strasznych spustoszeniach, słabi cisną się wokoło mocnych, chłopi około wojowników.

Poddany czuje się szczęśliwym, mając pana który broni jego pól od zniszczenia.

Feodalizm ma swoją cechę, jest opieką.

Co do królów Merowingskich, jacy podbili Gallię po całym wieku spustoszeń i okrucieństw bez liczby, wpadli sami w miękkość.

Królestwo jest na drodze rozchwiania.

Panowie zamków opanowawszy berło, przekazują potomkom lenistwo i zbrodnie swych ojców.

Fryzura ostatniego z Merowingów, ta długa fryzura blond włosów, znak władzy królewskiej, spadnie w głębi klasztoru pod nożycami tonsury.

Francya jest na drodze kształtowania.

Nowa jednakże walka wzrusza te czasy, wewnętrzna i płodna w następstwa, to walka chrystyanizmu z barbarzyństwem.

Kościół opanował umysły Franków, a silny wyższością intelektualną, kieruje niemi według rozległych zamiarów.

Natchnieni, święci bohaterowie epoki są:

Patrycyusz, Kolumban i wszyscy uczniowie świętego Benona, którego Italia przysłała Gallii, z krzyżem w ręku i słowem miłości na ustach.

Ci ludzie łagodni, bezbronni, sprawiają więcej trwogi w barbarzyńcach, niż najliczniejsze wojenne zastępy.

Są oni poskromicielami dusz i dzikich zwierząt.

Nakazują łagodność, litość, przebaczenie, wśród drogich nienawiści, okrucieństw i zbrodni.

I rzecz dziwna. Barbarzyńcy drżą przed niemi słuchają ich nauk i są posłusznemi.

Do tego to moralnego zwycięztwa uczuć chrześciańskich odnosi się najpiękniejsza z legend Alzacyi przedstawiająca nam jedną z najbardziej poetycznych niewieścich postaci, rysującą się w barwach świetlanych na tle zamierzchłej przeszłości.

Opowiemy ją w tej skromnej prostocie, jak ją podają stare miejscowe kroniki.

Dzieje piosnki.

Z młodej wiosny wyszła łona —
Kołysanką chwil swywolnych —
Czystem mleczem wykarmiona,
Starych gadek i ziół polnych.

Z blasków nieba, z szmerów rzeki,
Z pieśni ludu szczerozłotej —
Budowała raj daleki —
Raj marzenia i tęsknoty.

Nie roniła swego pierza,
Nad żywopłot własnej wioski —
I klękała do pacierza,
U figury Matki-Bozkiej.

Kuczyński.

SOKRATES I KSANTYPA.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

Teodora Banvilla.

PRZEKŁAD

Seweryny Duchińskiej.

(Dalszy ciąg.)

SCENA CZWARTA.

Ksantypa, Sokrates, Draces, Antisthenes, Praksyas, Eupolis, Melita, Bacchis, obywatele i niewiasty ateńskie.

KSANTYPA.

A Ksantypa? niktże to czary jej nie poda?

ANTISTHENES.

Prosimy cię, chodź do nas... pij Ksantypo młoda!

KSANTYPA.

Raczej z gromadą wilków co chodzą po lesie
Niż z wami! Cóż mi który z was do domu niesie?
Czy wino? czy oliwę? czy wory pszenicy?
Nic... nic... precz darmozjady, zasie Koryntczycy!

SOKRATES.

Żono!

KSANTYPA.

Precz!

(Zrzuca wszystko ze stołu.)

Podruzgoczę amfory i czasze!
I stół!

(Obala stół.)

BACHIS.

I stół na ziemi!

KSANTYPA.

To moje, nie wasze,
Czynię co chcę, jam panią w moim własnym domu,
Precz trutnie, filozofy, kobiety bez sromu!

MELITA.

Co to za krzyk straszliwy!

EUPOLIS.

Jak piorun uderza.

PRAKSYAS.

Z postawy do trockiego podobna żołnierza!

ANTISTHENES.

Byłaby dokonała cudów w Marathonie!

DRACES.

Idźmy już...

BACHIS (do Sokratesa).

Do widzenia...

PRAKSYAS (do Sokratesa).

Zostań-że przy żonie.

SOKRATES.

Dałem wszystko co mogłem, przyjaciele mili,
Wino i słowo prawdy co nigdy nie myli,
Poznaliście mą żonę... ha! trochę za żywa,
Lecz w gruncie to kobieta zacna i poczciwa.
Powróćcie tu, za chwilę niechże was zobaczę.
Jak niebo, co na przemian śmieje się i płacze,
Ona wnet złagodnieje. Po burzy gradowej
Błyśnie słonko i naszej dokończym rozmowy,
Czekam was, przyjaciele...

KSANTYPA (wypychając gości).

Ha! nędzne przybłędy!
Precz ztąd! u tego papli taki gość ma względy,
Co mu nigdy nie przeczy, choć androny plecie,
Precz! za drzwi filozofy... prędkoż ztąd pójdziecie?
Przyjaciele!...

(Wszyscy wychodzą, Sokrates towarzyszy im.)

SCENA PIĄTA.

Ksantypa, później Myrhina.

KSANTYPA (z boleścią).

Odeszli... łza tryska mi z powiek,
On wcale się nie gniewał.... to głaz a nie człowiek!
Nic-że go nie poruszy? Krew aż kipi we mnie,
Co tu jeszcze obmyślić?... wszystko nadaremnie,
Od krzyku mało piersi na pół mi nie pękną!

(Spostrzega wchodzącą Myrhinę)

Cóż to? widzę kobietę młodziuchną i piękną?
Kto tam?

MYRHINA.

Witaj Ksantypo, zowię się Myrhina,
Chcę mówić z Sokratesem.

KSANTYPA.

Jakaż to przyczyna
Tej schadzki? A ja nie chcę... zabronić mam prawo,
Sokrates wyszedł z domu...

MYRHINA (ocierając łzy).

Bądź na mnie łaskawą!

KSANTYPA.

Nie będę... stul-że proszę twe różowe usta!

MYRHINA.

Mnie trzeba...

KSANTYPA.

Nic nie trzeba! milcz ty głowo pusta!
Znam cię piękna Myrhino, chciałaś mu do czary
Wlać, jak tamte, miodowe pochlebstwa nektary,
Obejdzie się bez tego, Sokrates ma żonę.

MYRHINA.

Mylisz się, moje serce ciężko rozżalone,
Przynoszę nie pochlebstwa, lecz gorzkie wyrzuty.

KSANTYPA.

Ha! to rzecz całkiem inna...

MYRHINA.

W mej piersi zatrutej
Kipi żar....

KSANTYPA.

Powiedz proszę co znaczy ta skarga?
Co uczynił Sokrates?

MYRHINA.

On mi szczęście targa,
Przez niego mój małżonek Draces z Anagyry
W jakieś filozoficzne uplątany wiry,
Wymyka się ode-mnie.

KSANTYPA.

Biedna z ciebie żona!

MYRHINA.

Dotąd, on mnie tak kochał!... jam dziś opuszczona!
Tak skrzętnie orał zagon, hodował swe trzody,
Słodko nam dni płynęły wśród stałej pogody,
A dziś filozoficzne goni tylko mrzonki.

KSANTYPA.

Zaniedbał gospodarstwa.

MYRHINA.

I młodej małżonki!

KSANTYPA.

Gdyby Draces był szpetny, lżejbyś to znosiła...

MYRHINA.

Posłyszał Sokratesa i wymowy siła
Przeszyła go piorunem, gdy w cieniu wawrzynów
Podnosił wielki odblask nieśmiertelnych czynów,
Draces w tłumie ukryty, coraz to zażarciej
Słuchał go...

KSANTYPA.

Jak i drudzy... wszyscy nic nie warci!

MYRHINA

Odtąd za Sokratesem, jak pies w ślady pana
Włóczy się... pod portykiem czatuje od rana,
Słucha, co ten filozof do ucha mu kładzie,
Tymczasem w naszem polu, w winnicy i w sadzie,
Wszystko schnie i marnieje...

KSANTYPA.

Żonie lica bledną...

MYRHINA.

Godziż się aby Draces opuszczał mnie biedną?
Zobaczę Sokratesa... to zimny szyderca
Jak mówią... wszystkie żale wyrzucę z pod serca.

KSANTYPA.

Dobrze!...

MYRHINA.

Wypowiem prawdę; mnie on nie oślepi
Blaskiem mądrych wywodów! zwalczę go...

KSANTYPA.

Tem lepiej!
Idź, spadnij nań jak burza, syp mu gradem [w oczy,
Co dnia go ta czereda próżniaków otoczy,
Z moich progów domowych przemocą go bierze,
Na skaliste wybrzeża pędzi ku Falerze,
Tam, na słońcu i wietrze, wśród fal morskich [szumu,
Mój przemądry Sokrates przemawia do tłumu.
Chłoszcz go, siecz bez litości, mową jak miecz [ostrą,
A gdy zakipi gniewem, przywołaj mnie siostro,
Oj, będzież to uciecha! naśmiejem się obie!
Otóż i on nadchodzi... zostawiam go tobie,
Uderz nań wstępnym bojem, nie brak ci oręża
Masz zęby...

(Odchodzi w głąb domu.)

SCENA SZÓSTA.

Myrhina, Sokrates.

MYRHINA.

Sokratesie! wróć mi zaraz męża!

SOKRATES.

Dracesa?

MYRHINA.

Tak.

SOKRATES.

Zgubiłaś w nim klejnocik złoty,
Bezcenne bawidełko misternej roboty,
Czy tak?

MYRHINA.

Tyś mi go wydarł straszny Sokratesie!
Jakiś wicher szalony w twe ślady go niesie,
Twa wymowa w żelaznych okowach go trzyma,
Tyś mi go wziął, za tobą wciąż wodzi oczyma;
Chciwie pożera słowa co z ust twoich płyną,
Chce uczyć się mądrości... szaleniec!...

SOKRATES

Myrhyno!
W tobie dorodny Draces znalazł wdzięk uroczy,
Włos złoty, hoże lica, płomieniste oczy!

MYRHINA.

I czego szuka więcej?

SOKRATES.

On spragniony ducha
Co iskrę młodej piersi w żar wielki rozdmucha,
Łaknie myśli, co skrzydły orlemi tam leci,
Gdzie mieszka sprawiedliwość, kędy prawda świeci,
Chcesz go przykuć ogniwem, co go czas nie skru- [szy?
Daj mu poznać twój rozum i piękność twej duszy.

MYRHINA.

Co mówisz?

SOKRATES.

Słuchaj proszę... słodkie winogrady
Wzrosłe pod ciepłem słońcem na wzgórzach He- [lady,
Wino, co w ustach naszych słowo rodzi wieszcze,
Smaczne figi Attyki i tysiące jeszcze
Bezcennych skarbów z łona wydobytych ziemi,
Nie starczą nam, wnet człowiek przesyci się niemi,
Dusza ma też swe prawa, ona też spragniona.

MYRHINA.

Lecz...

SOKRATES.

Gdy cię Draces pojął, kiedy z róż korona
Gasła przy licu twojem, zali przy twym boku
Rad przebywał?

MYRHINA.

Tak, radość świeciła mu w oku.

SOKRATES.

Cóż on czynił?

MYRHINA.

Uwielbiał me wdzięki urocze,
Pieścił złotem błyszczące mych włosów warkocze,
Upojony miłością wzrok topił mi w lica,
Odblaskiem niebios moja była mu źrenica.
Ah! i byłam szczęśliwa! chwil tych nie zapo- [mnę,
Dziś zmieniło się całkiem serce wiarołomne,
Myślałam, że do śmierci węzły te nie pękną!

SOKRATES.

A ty, cożeś czyniła?

MYRHINA!

Ja chciałam być piękną.

SOKRATES.

Ha!...

MYRHINA.

By w sercu Dracesa karmić płomień żywy,
Złoty włos namaszczałam wonnemi oliwy,
Udatną moją kibić stroiłam purpurą,
Albo srebrzystym rąbkiem leciuchnym jak pióro.

SOKRATES.

Dobrze, ja to rozumiem, lecz gdy Draces młody,
Napoił wzrok do syta czarem twej urody,
Cóżeś wtedy mówiła?

MYRHINA (naiwnie).

Nic...

SOKRATES.

Nic?... to za mało!

MYRHINA.

Później gdy Draces duszą utopiony całą
W smutnym swoim obłędzie, począł jak cień [blady,
Z tłumem innych szaleńców deptać twoje ślady,
Gdy chciał mnie twoich zasad uczyć za powrotem,
Szeptałam: przyjacielu, nie mówmy już o tem;
Do subtelnych wywodów nie zdolną ma głowa,
Jeślim piękną w twych oczach, po co próżne [słowa?
Miałam słuszność... nie prawdaż?

SOKRATES.

Tak, może być... ale
Jak się tym porozumiéć co nie mówią wcale?
Na Cyprze, onej wyspie uwieńczonej w róże,
Mistrz, dłutem arcydzieło wyrzeźbił w marmurze,
Szczęściem, przyszła Cypryda, cudownaż jej siła!
Duch wstąpił w Galatęę, drgnęła martwa bryła,
Inaczej, wystygłoby serce Pygmaliona.
Patrz, twa szata w prześliczne kwiaty ubarwiona!
I któżby nie chciał róży poślubić uroczej,
Gdyby królowa kwiatów co nam pieści oczy,
Otworzyć mu raczyła koronę różową,
I gdyby z kłębem woni wybiegło jej słowo?
Ależ ty, której głosik tak do serca wnika,
Jak piosnka ukrytego w zaroślach słowika,
Rzekłaś: i co nam po tem?... Draces prosta dusza,
Jeśli płomień mych źrenic serce mu porusza,
Jeśli patrzy z rozkoszą, gdy blask słońca złoty,
Igra z promienistemi mych włosów uploty,
Po cóż mu jakieś mary uganiać złowieszcze?
Czego chce? a ja mówię: on chce więcej jeszcze!
Jego oczy zbyt długo na światło zamknięte,
Pragną dziś, powinności znać prawidła święte.
On pyta: na co życie, na co śmierć nam służy?
Ja rozpraszam ten pomrok co myśl jego chmu- [rzy,
I na te go wyżyny prowadzę powoli,
Gdzie człowiek dotrzéć może, siłą dzielnej woli.

(Z przekonywającą słodyczą)

Lecz kiedy w labiryncie ulgnie myśl splątana,
Słodką ją tylko pieśnią przebudzi Aryana.

MYRHINA.

Rozumiem...

SOKRATES.

Już wie Draces, jak pełen zapału
Duch ludzki do bozkiego pnie się ideału;
Wie, że z cnoty wypływa zdrój pełen słodyczy...
Niech będzie mistrzem twoim; ten zdrój tajemni- [czy
Niech odsłoni przed tobą; jak poił rozkoszą
Twe serce, dziś gdy skrzydła wyżej go unoszą
Niech powie, jaka radość w duszy nieskończona,
Gdy prawda jej zabłyśnie, gdy zwątpienie skona.
Żyj z nim, myśl z nim i badaj i pracuj z nim ra- [zem,
Niech będzie twoją siłą, twoim drogowskazem.
Jako w pierś mu rzuciłem nieśmiertelne ziarno,
On, ma w inną pierś rzucić tę siejbę ofiarną.
Bądź-że ty rolą żyzną, niech posiew rzucony
W twe serce, obfitemi rozrodzi się plony
I nakarmi zgłodniałych gdy przyjdzie czas żniwa.
W tem leży tajemnica Hymenu prawdziwa.
Gdy powita cię rolnik z garścią zboża nową,
Nie zrażaj go, do serca chwytaj prawdy słowo,
Niechże ziarn nie rozprasza na dalekie strony.
Ubiór rzecz barbarzyńska, powinnością żony
Zdobić duszę, w tym celu niech siły wytęża,
A rozumem i sercem musi podbić męża!

MYRHINA.

Prawdęś rzekł, wielką prawdę, teraz widzę jasno,
Marną rzeczą te wdzięki co z czasem zagasną.
Zaczem gonił tak chciwie Draces mój kochany,
Znajdzie to za swym progiem, gdy domowe [ściany
Rozgrzeje święty płomień! Ty coś odkrył w niebie
Zdrój prawdy, mistrzu drogi, błogosławię ciebie.

(W tej chwili Ksantypa ukazuje się na tarasie i ukrywa przed oczami obecnych.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FIJOŁEK.

Fijołku luby, wonny! gdzie strumyk szemrzący,
W nurtach swoich odbija niebo lazurowe,
Tam ty fijołeczku, pod listeczek drżący,
Zdala od innych utulił swą głowę.

O ja w zamian za ciebie oddam wszystkie kwiaty!
Nawet świeżo rozwity biały pączek róży,
Tulipany odziane w przecudne szkarłaty,
Błękitną niezabudkę, która pamięć wróży.

I leśną konwalijkę, faworytkę ludzi,
Dzwoneczki hijacyntów, cichy narcyz biały,
Oddam pierwiosnek wonny, co się z wiosną budzi,
Za skromnych fijołeczków choć bukiecik mały.

Helena Gaertler.

WOLA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET'A.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Nie kochamy się wzajemnie, to prawda — rzekła szyderczo — przypuszczam bowiem, że Dianna ma podobne jak ja prawa do majątku i przywiązania ojca i że w tem wszystkiem kryje się smutna tajemnica.

Ludwik wzruszył ramionami.

— Żartujesz sobie ze mnie Emilio — rzekł. — Przed dwoma laty pan Lereboulley nieznał jeszcze Dianny.

— Przypadek zdarzył, że spotkali się ze sobą... Thauziat pierwszy ją poznał... Niezbadane są drogi jakiemi nieraz wiedzie nas Opatrzność!

— Ależ Emilio, przypuszczenia twoje są bezzasadne!

— Cóż więc mam myśléć? — zawołała ze zwykłą już swobodą Emilia. — Trudno abym ojca o inne posądzała uczucie, bo w jakiemże świetle przedstawiłby nam się szanowny sir James, albo i ja sama przyjmująca uroczą Diannę w swoim domu? Nie, nie, mylisz się Ludwiku, Diannie nic więcej zarzucić nie można prócz tego, że jako Angielka jest nieco ekscentryczna. Posłuchaj jednak mojej rady i nie staraj się pozyskać jej miłości, mogłoby cię to wplątać w nieprzyjemną sprawę z panem Olifaunt, który znakomicie strzela z pistoletu...

A gdy Ludwik wzruszył pogardliwie ramionami, Emilia dodała:

— Drugim ważniejszym jeszcze powodem byłoby niezadowolenie mojego ojca, który wiem, że bardzo gniewałby się na ciebie.

— I z jakiegoż powodu miałby być niezadowolony?

— Czyż ci już raz nie powiedziałam tego?... Zdaje mi się, że to powód aż nadto wystarczający a w braku innych musisz i ty na nim poprzestać... Więc zabierasz mnie dziś na bal?

— Jeśli się koniecanie upierasz... pamiętaj jednak żebyś tego nie żałowała.

— Nie lękaj się... wszak spotkam się tam z moim ojcem, skoro się znudzę, zrobię mu niespodziankę i powiem mu kto jestem.

— Uszczęśliwisz go tem wielce! Ale gdzież mam wstąpić po ciebie?

— Zatrzymasz się o północy przed bramą naszego pałacu. Ja będę już zupełnie gotowa.

— Dobrze, Emilio, uczynię jak sobie życzysz.

W tej chwili pani Hérault podniosła się od kart a zwracając się do Emilii i Ludwika, rzekła z udanym smutkiem:

— Nie, z Klemensem grać niepodobna, szalone ma szczęście, wyobraźcie sobie moje dzieci, że przegrałam dwieście pięćdziesiąt franków.

— O! jeśli tak! — zawołała Emilia siadając na miejscu babci, to muszę mu te pieniądze odebrać z procentem.

Stasowała karty i spoglądając śmiało w oczy panu de Thauziat, rzekła:

— No zaczynajmy, sprobuj ze mną twoich sił, mój panie!

Klemens podniósł głowę do góry a po pięknej jego twarzy przemknął wesoły uśmiech.

— Proszę panią tylko abyś w grze nie szachrowała — rzekł żartobliwie.

— Bezwarunkowo, grając z panem muszę uciekać się do tego środka, inaczej nigdybym nie wygrała.

— Wdzięczny pani jestem za jej szczerość — odparł Thauziat i sięgnąwszy przez stół ujął drobną rączkę panny Lereboulley składając na jej różowych, kształtnych i ślicznie utrzymanych paluszkach, lekki pocałunek. Emilia z upodobaniem przyjęła tę oznakę przyjaznej uprzejmości. Nozdrza jej zlekka zadrżały a w oczach nagle odmalowało się wzruszenie, lecz głos brzmiał zwykłym odcieniem ironii gdy rzekła:

— Uwielbiasz pan to co cię drapie, bardzo dobrze!

I zaczęła partyę, biorąc za doradzcę Ludwika. Tymczasem sędziwa pani Hérault, siedząc w wygodnym fotelu obok kominka, w głębokiej pogrążyła się zadumie. Wspomnienie młodej dziewczyny, noszącej nazwisko miejscowości w której się staruszka urodziła, uparcie chodziło jej po głowie. I zwolna, zwolna cała przeszłość stanęła jej przed oczami wyobraźni. Przypomniała sobie czas gdy była młodą i szczęśliwą, choć zupełnie ubogą dziewczyną. Zdawało jej się, że odżywa wobec tych miłych obrazków, które zbudziła z uśpienia małoznacząca okoliczność. Wobec wspomnień całego życia babcia zapomniała o otaczających ją osobach i zatopiona w myślach z uśmiechem spoglądała w przeszłość.

II.

Pomiędzy Longueville i Saint-Aubin, na drodze prowadzącej z Rouen do Dieppe, znajduje się mała wioseczka zwana Graville. Kilkadziesiąt białych domków krytych słomą lub dachówką, wychyla się z pośród zieleni ogrodów, które przerzyna śliczna rzeczka *la Scie*. Na wzgórzu porosłem bukami, których ciemne liście muska ożywczy wiatr morski, wznosi się zamek ozdobiony dwoma wieżyczkami z czerwonej cegły, z piękną w stylu Renaissance fasadą. Z obu stron obszernego ganku, prowadzą schody na taras obsadzony wielkiemi krzakami bzu i ozdobiony różnobarwnemi kobiercami z kwiatów. Nad drzwiami wchodowemi umieszczona marmurowa tablica z napisem, objaśnia każdego; że Henryk IV spędził w zamku Graville noc po bitwie pod Arques. Mówiąc że w salonie na dole, na stoliczku włoskiej roboty prześlicznie fornirowanym różnokolorowem drzewem i jako drogocenna pamiątka przechowywanym, zwycięzki król napisał ów sławny bilecik: „Powieś się z rozpaczy odważny Crillonie, zwyciężyliśmy pod Arques a ty nie brałeś w walce udziału."

O jakie kilkaset metrów za ogrodzeniem parku, po za osłoną wysokich topoli, wznosiła się nad brzegiem rzeki olbrzymia fabryka z poczerniałemi od dymu i lśniącemi od wilgoci murami. Nazywano ją *le Glandier*.

Tam to wyrabiano metalowe blachy, które służą do ochrony drzewa w okrętach, wykuwano kotły do parowych statków i odlewano rury kominowe do maszyn. Fabryka le Grandier należy do posiadłości Graville. Hrabia Bernard powróciwszy w roku 1814 ze służby jaką pełnił w marynarce duńskiej przez cały czas trwania rewolucyi i cesarstwa, założył tę fabrykę w celu utworzenia zajęcia i sposobu zarobkowania poczciwym służącym, którzy towarzyszyli mu na wygnaniu. Pan de Graville wtajemniczony we wszystkie najświeższe wynalazki i odkrycia naukowe, przewidując zmianę jaką wprowadzenie pary wywoła w żegludze, powiększył jeszcze w roku 1826 swoją fabrykę dodając oddział olbrzymich kotłów parowych tak, że był w możności dostarczania do budowy okrętów w Hawrze, wszystkich części składowych tychże.

Nadzorcą fabryki był w owym czasie niejaki Hérault, człowiek około lat trzydziestu, roztropny, rozwinięty, choć zupełnie bez wykształcenia bo nawet nieumiejący czytać. Mimo to mając ogromne zdolności do mechaniki i nie czując potrzeby nauczenia się czytać, sam nauczył się wybornie rysować; wynalazł nawet automatyczną klapkę bezpieczeństwa niezmiernie prostego systemu, a jednak tak doskonałą, że przysporzył tem fabryce mnóstwo zamówień.

Wszystkie dziewczęta z Graville przepadały za nim, gdyż był przystojny i dobrze zbudowany. Nawet panna Gandon, córka miejscowego karczmarza, do którego w niedzielę chodził na wódkę lub jabłecznik, nie była dlań obojętną. Można było często widzieć pannę Fifinę, jak zdrobniale nazywano Józefę Gandon, gdy w towarzystwie Héraulta przechadzała się w piękne letnie wieczory nad brzegami la Scie. Z tej zażyłości wynikła gwałtowna miłość, Hérault jednak rozkochawszy dziewczynę nie myślał wcale o ożenieniu; w jego głowie inne roiły się projekta. W marzeniach swoich widział Hawr i Paryż i pragnąc się tam dostać od lat dziesięciu oszczędzał i odkładał pieniądze, aby z robotnika stać się kiedyś właścicielem warsztatu. Słyszał on, że w wielkich miastach każdy nowy projekt popłaca i wzdychał aby jak najprędzej mógł się tam dostać. O ożenieniu nawet słuchać nie chciał, na co jemu żona? Żona byłaby dla niego skrępowaniem tylko, on potrzebował swobody. Chcąc się uwolnić od nalegań starego Gandona, przestał bywać w karczmie i całe wieczory spędzał przy pracy, tworząc projekt nowego wynalazku. Przypadek jednak inaczej pokierował jego losem, zmuszając go do małżeństwa z Fifiną.

Hrabia Bernard de Graville miał jedynego syna, lecz było to dziecię delikatne i słabowite. Fifina pracująca nieraz jako najemica w zamku, szczere polubiła chłopczyka i tak umiała go zająć i zabawić, że hrabina, młoda dwudziestopięcioletnia kobieta, widząc przywiązanie dziecka, kazała codziennie przychodzić do zamku Fifinie, która zawsze równie chętnie wywiązywała się z włożonego na nią obowiązku.

Nagle Fifina zaprzestała swoich odwiedzin a zdziwiona hrabina dowiedziała się od służby o rozpaczy biednej dziewczyny i nieszlachetnym postępku Héraulta. Wezwała więc tego ostatniego do siebie i tak potrafiła wpłynąć na niego, przedstawiając mu z korzystnej strony charakter córki Gandona, że Hérault zgodził się na małżeństwo z Fifiną. Do tego postanowienia przyczynił się głównie posag, jakim pani de Graville obdarzyła ubogą dziewczynę, dając jej przy ślubie trzy tysiące franków.

Po roku oszczędny i pracowity Hérault miał już sześć tysięcy franków kapitału, poczciwą, przywiązaną żonę i tęgiego chłopca, któremu dano na imię Piotruś. W krótkim czasie nadzorca fabryki opuścił Graville i przeniósł się do Hawru, gdzie spieniężył korzystnie ulepszony system kotłów parowych. Hérault, Normandczyk z pochodzenia, należał widać do tych ludzi, którym fortuna sama wchodzi w ręce, gdyż w dziesięć lat później mieszkał już w Paryżu i posiadał w Saint-Dénis fabrykę wyrobów metalowych. Rewolucya 1848 roku, zrujnowawszy tylu ludzi stała się dla Héraulta źródłem bogactwa; korzystając z obniżenia kursu, wszystkie leżące kapitały wpakował w papiery wartościowe i gdy po zmianie rządu w 1852 roku zrealizował je znów na brzęczącą monetę, zyskał na tej operacyi znaczne sumy.

Wtedy to nabył plac w pobliżu Champs Elysées, przeczuwając, że nowy rząd będzie protegować budowę wspaniałych pałaców a rozwijający się przemysł podniesie dziesięćkroć wartość ziemi.

Jak widzimy dawny robotnik z Graville przekształcił się na biegłego przemysłowca, który potrafił doskonale kierować swemi interesami. Sprzedawszy bardzo drogo place nabyte w okolicy Arc-de-Triomphe de l'Etoile, kupił dla siebie pałac przy przedmieściu Poissonière i zamieszkał w nim z żoną i synem, podówczas już dwudziesto sześcioletnim młodzieńcem.

Przez cały czas trwania drugiego cesarstwa, stary i młody Hérault pracowali bez wytchnienia. Mianowicie ojciec całą duszą oddany był swemu przedsiębierstwu, które doprowadził do możliwej doskonałości. Olbrzymie jego zakłady, w których wśród piekielnego łoskotu roiło się ośmiuset robotników, zwiedzane były jako osobliwość w Saint-Dénis a na wystawie paryzkiej w 1867 roku, dawny nadzorca fabryki Graville, mianowany został prezydującym w oddziale maszyn i ozdobiony krzyżem legii honorowej.

Powodzenie wyrobiło w nim dumę; widząc że własną pracą i bystrością umysłu dobił się tak znacznego w świecie stanowiska, zapragnął uczynić coś dla kraju. Wiedział, że bez trudu może być obrany deputowanym z Saint-Dénis, przez tych ludzi z pośród których wzniół się tak wysoko i którzy ufali mu i kochali go szczerze. Raz zostawszy deputowanym, kto wie czy nie znalazłby się z czasem w gronie członków ministerstwa robót publicznych, a wtedy, wtedy, ileżby to pięknych i korzystnych dla społeczeństwa mógł zaprowadzić reform. Marzył, że wkrótce nowa dla biednych robotników zaświta era, w której praca bardziej będzie cenioną a tem samem zapewni im spokój i szczęście.

Nagły wybuch wojny zniweczył wszystkie te piękne zamiary. Stary Hérault, który wierzył w zwycięztwo Francyi, umarł ze zmartwienia, gdy wojska niemieckie podstąpiły pod Paryż. Był to człowiek energiczny i wytrwały a jednak nie mógł znieść widoku swoich fabryk przemienionych na koszary i szpitale. Wysokie fabryczne kominy, z których z powodu bezczynności opadły sadze, i fort la Briche owiany ciągłą gęstą mgłą prochowego dymu, były dla poczciwego przemysłowca tak niezwykłem i drażniącem zjawiskiem, że umarł jeszcze przed kapitulacyą Paryża, zostawiając ogromny majątek wdowie i jedynemu synowi.

Piotr Hérault miał lat czterdzieści gdy śmierć ojca uczyniła go samowładnym panem rozległego przedsiębierstwa. Wychowany surowo przez ojca, którego zwykle nazywał pryncypałem, od młodości musiał pracować ciężko, jak pierwszy lepszy oficyalista w fabryce.

Stary Hérault, pomimo milionów, nie zmieniał w niczem skromnego trybu życia, wprowadzonego przed laty; nie czynił tego bynajmniej przez skąpstwo tylko poprostu dlatego, że nie czuł najmniejszej ochoty ani potrzeby używania w inny sposób przyjemnostek życia, i gromadząc majątek szedł jedynie za popędem wrodzonej sobie chęci zbierania pieniędzy. Tak on jak i jego żona Józefa wstawali w lecie o piątej, w zimie o szóstej rano a szli spać prawie o zachodzie słońca. Dwa razy na rok to jest w dzień imienin pana domu i w Wielkanoc, Hérault kupował lożę i prowadził rodzinę do teatru.

Gdy w roku 1860 Piotr Hérault ożenił się z córką bogatego fabrykanta makaronów włoskich, ojciec nie dał mu do ręki kapitału i nie pozwolił mieszkać oddzielnie; młode małżeństwo zajęło więc drugie piętro w pałacyku na przedmieściu Poissonière. Dziwne życie wiodła ta rodzina mieszkająca we wspaniałych apartamentach a mająca do posługi tylko czworo służby. Matka i synowa miały każda wyłączną pokojówkę, lecz kucharka gotowała razem dla wszystkich i obie rodziny obiadowały wspólnie, nie w przepysznej ja-

dalni, której ściany ozdabiały prześliczne freski, przedstawiające sceny mitologiczne, lecz w małym pokoiku znajdującym się tuż obok kuchni. Jedyny przedstawiciel męzkiego rodzaju służby, był zarazem stangretem i lokajem. Przywiózłszy panów z Saint-Dénis, musiał najpierw usłużyć do stołu a później dopiero wyczyścić konia i wymyć powóz.

Piotr Hérault przyzwyczajony od dzieciństwa do takiego trybu życia, mniej czuł jego niedogodności niż jego młoda żona, dla której ta wyrafinowana oszczędność niezmiernie była przykrą. Wychowana i wykształcona bardzo starannie, inne miała pojęcie o świecie i jego przyjemnościach i w żaden sposób zgodzić się nie mogła z wyobrażeniami swego teścia. W skrytości mąż przyznawał jej zupełną słuszność; wykształceńszy i bardziej postępowy niż ojciec, cierpiał również widząc się tak ograniczonym w wydatkach, które mógł śmiało powiększyć nie lękając się ruiny. Nie miał odwagi opierać się woli ojcowskiej, chociaż robiąc sam corocznie bilans, wiedział doskonale o ile dochody są większe od rozchodów. Gdyby mu chociaż wolno było wydawać podług upodobania własne dochody i procent od posagu żony, jeszcze to wystarczyłoby na bardzo wygodne życie. Piotr jednak lękał się niezadowolenia ojca, który zganiłby zaraz marnotrawstwo i rozrzutność syna i lata upływały dalej jednostajnie, bez zmian, bez wzruszeń, w nieustającej bezcelowej pracy. Bogactwa wzrastały z dniem każdym a użytkować z nich nie było wolno.

Pani Hérault matka, znalazła sobie przyjemną i niekosztowną rozrywkę, która stała się wkrótce celem jej życia, a tą było namiętne zamiłowanie do kwiatów. Mąż kazał jej w głębi ogrodu wybudować cieplarnię, zwróconą ku południowi, w której z wytrwałością godną holenderskiego amatora, pielęgnowała najrzadsze i najpiękniejsze gatunki storczyków. Ale i tu odezwał się w niej praktyczny umysł wieśniaczki i pani Hérault nie chcąc tyle trudu jedynie dla przyjemności poświęcać, zasadziła, z zewnętrznej strony cieplarnianego muru, winną latorośl, która w Lipcu pyszne przynosiła owoce. Winogrona te podawane tryumfalnie na wety po obiedzie, usprawiedliwiały niejako w oczach starszego pana Hérault skromne wydatki na jakie narażały go upodobania żony. Praktyczność ocalała poezyą.

Młoda pani Hérault nie lubiła ogrodownictwa ale za to poświęciła się wyłącznie dziecięciu, które stroiła z iście królewskim przepychem. Sukienki nie były nigdy dość zahaftowane, a czepeczki dość kosztownemi zagarnirowane koronkami dla małego Ludwisia, jedynego w przyszłości przedstawiciela firmy Hérault-Gandon, zajmującej pierwsze miejsce na giełdzie i niewydającej więcej nad pięćdziesiąt tysięcy franków rocznie na utrzymanie domu. Była to bardzo skromna kwota w porównaniu ze wspaniałym pałacem, który zajmowali, gmach ten bowiem służył jako teatr za czasów Regencyi.

Młoda kobieta wyrzekała się spokojnie wszystkiego, pocieszając się myślą, że w przyszłości dopiero swobodnie używać będzie majątku. Zbyt była dobrą, aby miała życzyć rychłej śmierci tyranizującemu ją teściowi, wiedziała jednak, że wiecznie żyć nie może i że z chwilą żałoby dom inną przybierze postać. Przeznaczenie jednak nie dozwoliło jej zakosztować tych upragnionych rozkoszy, gdyż umarła półtora roku wcześniej od starego Héraulta, osierociwszy męża i sześcioletniego synka, który pomimo miłości ojcowskiej nieraz skarżyłby się był na swą dolę sierocą, gdyby nie opieka i troskliwość babki.

Staruszka bez wahania podzieliła swą pieczołowitość między kwiaty i wnuczka i w istocie ze wszystkich jej ulubieńców, dziecię było najdelikatniejszą i najwątlejszą roślinką, wymagającą nieustającej troskliwości. Widocznie siły fizyczne karłowacieją w człowieku w miarę rozwijania się władz umysłowych, czego dowodem był ten potomek zdrowych i czerstwych robotników, wyglądający na wychuchane paniątko. Piotr był już mniej silny i mniej wytrwały niż ojciec, a mały Ludwiś to już nawet i równać się z dziadkiem nie mógł i może właśnie dlatego babka uwielbiała chłopczynę.

Już to w ogóle babki kochają wnuczęta namiętniej i pobłażliwiej niż własne dzieci. Zdaje się, że serca starych ludzi łagodnieją z wiekiem i tracą wszelką cierpkość jak szlachetne wino, które przez czas coraz więcej zalet nabywa.

Być może także, iż przewidując nie zbyt już długie życie, chcą się nacieszyć pieszczotami i pocałunkami swych wnucząt, zdwojoną okazują im czułość. Taką też miłością pani Hérault kochała Ludwisia i gdyby to od niej zależało, byłaby chciała świat cały widzieć u nóg tego cherubinka z błękitnemi oczami i płowemi włoskami. Za to względem Piotra okazywała się zupełnie prawie obojętną, nigdy się z nim nie sprzeczała, zawsze zgadzała się z jego wolą i starania, czułość, wszystkie myśli i marzenie skierowane były tylko ku dziewczęciu.

Bo też w istocie, Piotr czterdziestokilkoletni już wówczas mężczyzna, nie potrzebował opieki matki i objąwszy zarząd majątku po śmierci ojca, z niewolnika zamienił się w pana. Teraz mógł już rozkazywać i dobrze wziął się do tego; wkrótce dom cały zmienił się do niepoznania. Nie upłynęło pół roku od chwili, gdy oszczędny ojciec Hérault zstąpił do grobu a już robotnicy tłumnie napełnili pałacyk, aby go doprowadzić do stanu w jakim go la Grimonière zostawił, gdy operowe nimfy lekkiemi stopy przebiegały cieniste gaje, zatrzymując się w chłodnych grotach ogrodu w towarzystwie de Canillaców i de la Fareów.

Cudowne złocenia w salonie poczerniałe przez lata, oczyszczone i odświeżone ukazały się teraz w całym blasku. Pasterze i pasterki nad drzwiami uśmiechali się z ram do widza. Po zerwaniu starych obić w sali bilardowej odkryto przepyszne gobeliny z Beauvais, na których jakiś profan kazał przylepić obicia papierowe. Leżące na strychu stare rzeźbione meble, które z pogardą wyrzucono, aby ustąpiły miejsca sprzętom mahoniowym ze złoceniami z czasów pierwszego cesarstwa, okurzone i wyświeżone stały się teraz na nowo ozdobą komnat.

Tapicer, któremu Piotr Hérault powierzył odnowienienie pałacyku, miał rzeczywiście gust wytworny i potrafił dobrać umeblowanie odpowiednie do stylu budowy. W salonach nie było żadnych jaskrawych materyi ani ciężkich aksamitów, natomiast stare jedwabie haftowane w prześliczne bukiety okrywały meble i w artystycznych fałdach zwieszały się u okien. Ściany głównych schodów przyozdabiały cztery olbrzymie makaty, wyobrażające bitwy Aleksandra przez Lebrunka. Poręcze żelazne wyzłocone gustownie i różne umiejętnie zastosowane ozdoby, uczyniły pałacyk odpowiedniem dla takich bogaczów mieszkaniem.

Stosownie do urządzenia domu musiało przybyć więcej służby i koni, lecz chociaż wydatki powiększyły się w trójnasób, nie pochłonęły jednak nawet czwartej części dochodów. Hérault z obawą wprowadzający wszystkie te zmiany, spostrzegł z radością, że jego jak nazywał szaleństwa, nie zrujnują go bynajmniej i że może sobie na niejeden jeszcze pozwolić wydatek. Możność używania majątku stała się niewysłowioną rozkoszą dla tego człowieka, który dotychczas pozbawiony był wszelkich przyjemności, jakie zapewnia dostatek. Wkrótce zupełnie zmienił tryb życia, przestał wstawać o świcie tak jak to czynił dawniej pod kierunkiem ojca i zapisał się do klubu, gdzie spędzał zawsze część nocy. Naturalnie, że na drugi dzień trudno mu było zrywać się z łóżka o wschodzie słońca, musiał więc przyjąć wicedyrektora i trzech inżynierów, którzy mieli te same zajęcia jakim niegdyś we dwóch z ojcem dali radę. Urządzenie takie pociągało za soba wielkie koszta, lecz zostawiało Héraultowi zupełną prawie swobodę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Niedawno rozeszła się pogłoska, że lasy na wzgórzach otaczających dolinę w Ojcowie, sprzedane zostały do wycięcia spekulantom zagranicznym. Byłoby to zniszczenie niczem już nie wynagrodzone, przynajmniej dla pokolenia obecnie żyjącego.

Na szczęście wieści tej zaprzeczono publicznie i doniesiono, że lasy Ojcowskie w części pewnej sprzedane zostały na wycięcie, ale nie zdobiące samej doliny, które nietknięte pozostaną, tylko dalsze po za nią znajdujące się.

Wybryk ten reporterskiego pośpiechu w gonitwie za nowinkami, nowy dał dowód jak w zbieraniu wiadomości panom reporterom nie idzie o prawdę tylko... choćby o kłamstwo byle nowe.

Kanalizacya tak upragniona, konieczna i tak oddawna oczekiwana przez Warszawiaków, podobno stanie im kością w gardle przez zniszczenie znacznej części ogrodu Saskiego, jeżeli projekt przeprowadzenia przez niego ulicy Marszałkowskiej do placu Bankowego przyjdzie do skutku. Mamy już w nim niezdobiący go wcale zbiornik wodociągowy, teatr letni; odcięto już z niego szeroki pas przez całą długość od strony ulicy Niecałej, jeżeli teraz przeprowadzoną zostanie ulica, to cały wdzięk jego, przypominający ciszę wioski i gwar ptastwa przepadnie bezpowrotnie.

Dobroczynna Warszawa, tak żywo popierająca piękną instytucyę letnich kolonii dla dzieci, z przyjemnością odczytała sprawozdanie dra Fritschego za rok ubiegły.

Sezon kolonii letnich r. z. uważać bowiem należy za najpomyślniejszy i najświetniejszy: liczba dzieci w r. 1887 doszła do wysokości nigdy przedtem niedoścignionej, do liczby 288 drobiazgu, czerpiącego na świeżem powietrzu siły do nużącego pobytu w Warszawie.

Stało się to dzięki opiece p. Karoliny de Bourbon Andrzejowej Zamojskiej, staraniem sz. dra Fritschego i hojności ofiarodawców, którzy złożyli

rs. 3,493 kop. 5 w gotówce, nie licząc obfitych darów w naturze.

Mówiąc o działalności kolonii letnich w r. z., niepodobna pominąć obywatelskiej ofiarności p. Chełmickiego, obywatela z rypińskiego, który przyjął pod swą opiekę 12 chłopców, otaczał ich ojcowską troskliwością przez cztery tygodnie, poczem oddał ich zdrowych, czerstwych i rozbawionych zarządowi kolonii.

A drobiazg ten wypłacał się za gościnność jak mógł i umiał: pilnował robotników w polu, wydawał kwity, jednem słowem cieszył się przynajmniej złudzeniem, iż jest pożyteczny.

Zacny przykład p. Chełmickiego nie pozostanie bezwątpienia bez wpływu, czego koloniom serdecznie życzyć należy.

Prócz powyższej kolonii, dzieci znalazły pomieszczenie w Czajkach p. Klonowskiego, w Żelechowie p. Jana Ordęgi, Kozłowie p. Mieszkowskiej pod Pułtuskiem, Janowie p. Trzetrzewińskiej, Jadowie hr. Zdzisława Zamojskiego, Grodzisku pod łaskawą opieką p. Dickstejnowej, oraz Szadkowicach p. Domaniewskiej.

Jak widzimy, kolonie letnie kwitną i przynoszą rezultaty dodatnie, miejmy nadzieję, iż rok 1888 również dobrze, jak jego poprzednik, zapisze się w pamięci dzieci, korzystających z tego sympatycznego urządzenia.

Z Włodawy (gubernia siedlecka) piszą do nas: Nie każdemu z czytelników wiadomo, iż miasto powiatowe Włodawa jest stolicą pijawek, oraz głównym ich rynkiem handlowym, nietylko na królestwo ale na cesarstwo i zagranicę. Hodowlą pijawek we Włodawie zajmują się przeważnie żydzi, specyaliści w swoim rodzaju, którzy posiadają odpowiednie do hodowania pijawek stawy cembrowane. Pijawki z Włodawy rozchodzą się po wszystkich zakątkach kraju, gdzie tylko przemieszkują felczerzy, a przedsiębiorcy tutejsi we wszystkich dziesięciu guberniach królestwa posiadają swych agentów, pośredniczących w zbycie pijawek.

Oprócz tego obficie przedsiębiorcy tutejsi wywożą pijawki do cesarstwa, gdzie chętnych znajdują nabywców. Również zaopatrują w pijawki Anglię, mianowicie Londyn. Tak szeroki i ułatwiony zbyt pijawek włodawskich, należy zawdzięczać temu, iż nie wszędzie one mogą być produkowane, okolice zaś Włodawy są jedyne w kraju, które obfitują w pijawki.

Obecnie obrót handlu pijawkami we Włodawie sięga poważnej cyfry, bo do 100 tysięcy rubli rocznie.

Niedawno w prowadzonym od lat dwóch procesie rozwodowym przez pewne małżeństwo, zaszedł wypadek nieprzewidziany.

Sprawa o unieważnienie małżeństwa, przeszedłszy już dwie instancye, została do ostatecznej decyzyi przesłaną do Rzymu.

Pani X., występująca w procesie jako powódka, dla poparcia sprawy udała się osobiście do Rzymu, dokąd również pojechał i pan X., sprzeciwiający się rozwodowi.

Oboje małżonkowie prawie jednocześnie przybyli do wiecznego miasta i niewiedząc o sobie, stanęli w jednym i tym samym hotelu.

Tu pan X. padła ofiarą zuchwałej kradzieży, zabrano jej bowiem wszystkie pieniądze, a nawet klejnoty.

Położenie pani X. było ze wszech miar rozpaczliwe, zwłaszcza, iż nie miała w Rzymie żadnych znajomości.

Wówczas to pan X. zgłosił się do żony, ofiarując z całą delikatnością pożyczkę, bez stawiania jakichbądź warunków.

Pani X. została ujętą szlachetnością małżonka i sama poprosiła go o konferencyę, celem stanowczego porozumienia się w sprawie, która ich do Rzymu sprowadziła.

Po parogodzinnej rozmowie obie strony doszły do wniosku, iż należy się pogodzić, gdyż kość niezgody była rzuconą przez osoby trzecie, mające interes w tem, aby małżonków rozdzielić.

W rezultacie sprawę umorzono i pogodzeni państwo X. wrócili do Warszawy.

Ostatecznie złodziej rzymski bezwiednie przyczynił się do takiego zakończenia sprawy.

Okrzyczany konkurs piękności, pomimo wielu przeszkód być może, że dojdzie do skutku.

Inicyator tej zabawy niemogąc urządzić jej z żywych osóbek, doprowadza swój zamiar przy pomocy... fotogramów.

Od dawna już przedsiębiorczy jegomość ten, skupuje podobizny dam, zaliczających się do piękności i na nich oprzéć ma swój wyrok.

Pierwotnie miał zamiar na sędziów zaprosić artystów malarzy i kilku literatów, wobec jednak nieprzyjęcia przez nich ofert, sądy trzymać będą projektodawca i... czterej jego przyjaciele.

Rezultat konkursu ogłoszony być ma w pismach, naturalnie, jeżeli takowe go przyjmą, w przeciwnym razie, własnym nakładem panów sędziów (!) wydaną zostanie oddzielna broszura.

„Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać...”

Tutejsza szkoła koronkarska, utrzymywana dzięki p. Helenie Gabryelowej, rozwija się coraz pomyślniej.

Świeżo szkoła ta otrzymała kilka zamówień z Londynu, które wykończyła z zupełnem zadowoleniem zamawiających.

Pewien młodzieniec, zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, postanowił to uczynić w nadzwyczaj oryginalny sposób, przez puszczenie swej osoby na loteryę.

W tym celu postanowił użyć szpalt którego z dzienników dla uskutecznienia swego zamiaru. Z uwagi na curiosum samego pomysłu, propozycyę owego młodzieńca, ku rozrywce czytelników zamieszczamy.

Kandydat do ożenku oświadcza, że ma lat 24, jest „przyjemnej powierzchowności” i posiada specyalne wykształcenie, przynoszące mu średnie dochody, a czując niepokonaną chęć zawarcia małżeństwa, pragnie dopiąć celu w następujący sposób:

Każda z aspirantek do stanu małżeńskiego winna w oznaczonem miejscu nabyć bilet, płacąc według oceny interesanta 10 rs. Kiedy się rozprzeda 1,000 takich biletów, o czem kandydat puszczający się na loteryę ani na chwilę nie wątpi, urządzone będzie losowanie. Szczęśliwa reflektantka, wygrywająca męża, musiałaby się z młodzianem porozumiéć i wówczas dopiero, gdyby się wzajemnie sobie podobali, małżeństwo zostałoby zawarte, w przeciwnym zaś razie, otrzymaną z losowania sumą 10,000 rs. podzieliliby się do połowy i rozeszli każde w swoją stronę.

Trudno zaprzeczyć, iż sprytnie to wszystko zostało obmyślone, ale bez... skutku.

Eleganci londyńscy wystąpili w bieżącym sezonie z nową modą. Noszą kolorowe parasole. Każdy szanujący się John Bull, zaopatruje się obecnie w biały, zielony, czerwony lub niebieski parasol, ze złotą rączką, co niewątpliwie przyczyni się do nadania najbardziej nawet dżdżystemu dniowi uroczystej cechy. Często parasole takie obszyte są szczerozłotym, srebrnym lub wreszcie stalowym sznurkiem.

Grób św. Wojciecha w Gnieźnie. W dniu 23 zeszłego miesiąca ogromne tłumy pobożnych ze wszystkich stron W. Ks. Poznańskiego przybyły do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Zjechało się też wielu dostojników kościoła, między innymi ks. biskup Likowski, który celebrował mszę św. przy grobie męczennika. Pielgrzymów, którzy w liczbie przeszło 20,000 zapełniali katedrę i położony przed nią plac, witał przemową ks. dr. Kantecki. Summę przy głównym ołtarzu odprawił arcybiskup, przybrany w kapę rzymską i płaszcz purpurowy.

Król szwedzki w Watykanie. Dzienniki rzymskie, opisując odwiedziny króla Oskara u Papieża, przytaczają między innemi następujący epizod: Zanim monarcha wszedł do komnat Ojca świętego, zwrócono mu uwagę, iż stosownie do starego zwyczaju powinien Papieża pocałować w rękę. Gdy otworzyły się podwoje sali posłuchalnej a Papież wyszedł do swego gościa i podał mu rękę do pocałunku, król Oskar niezwracając na to uwagi objął go i ucałował w oba policzki. Przy pożegnaniu Papież polecił szczególnej opiece króla katolików szwedzkich, na co monarcha odrzekł, iż nie może w kraju swoim wyróżniać jednej religii kosztem innych, że Papież może być jednak zupełnie spokojnym o swobodę religijną swoich poddanych. To znalezienie się króla szwedzkiego przypomina inne zajście, jakie miało miejsce przed kilku laty, również w Watykanie. Pomiędzy osobami dopuszczonemi do wielkiej audyencyi u Papieża, znajdował się także Amerykanin, a gdy Ojciec św. wszedł i podał mu rękę do pocałunku, nieobznajmiony ze zwyczajami watykańskiemi Yankes, uchwycił dłoń Papieża i ścisnął ją serdecznie mówiąc: Very glad to see yon Sir! (Bardzo się cieszę, że pana widzę).

Pierwszy zeszyt nowego czasopisma tygodniowego p. t. „La vie Franco russe” ukazał się w tych dniach w Paryżu. Jest to organ założonego niedawno w stolicy Francyi „Associaton littérairy et artistique Franco-russe”, mające na celu wzajemną wymianę literackich i artystycznych produkcyi obu mocarstw.

Wsiewołod Garszin. W Petersburgu zmarł w 31 roku życia utalentowany powieściopisarz Wsiewołod Garszin. Po ukończeniu studyów odbywał kampanię turecką. Najcelniejsze z jego utworów są: "Czerwony kwiat", „Wspomnienie szeregowca Swanowa” i „Ranny”.

Pierwsze wiśnie tegoroczne spożył niewątpliwie Papież. Stosownie bowiem do prastarego zwyczaju, panującego w Watykanie, w dniu św. Marka, podano mu na wety wiśnie. Leon XIII wyznaczył w zamian za to ogrodnikom Watykanu nagrodę pieniężną.

— Czy słyszałeś, że nasz naczelnik wychodząc pośliznął się i w kilku sekundach zsunął się z piętra do sieni.

— To ekspedycyą odbył z szybkością, z jaką dotąd nic z jego biura nie wyekspedyowano.

* * *

X. spotyka jednego ze swych znajomych w ogrodzie Saskim, idącego z małżonką niedawno poślubioną, bardzo nieurodną ale posażną co się zowie.

— Jakże ci się moja pani podoba? — pyta żonkoś po przedstawieniu.

— Pytanie twoje — odpowiada X. zmieszany, bąkając niewyraźnie — stawia mnie... istotnie...

— Mów śmiało i otwarcie, moja żona nie pogniewa się bo na szczęście... głucha.

* * *

Urzędnik kolei prosi swego naczelnika o bilet wolnej jazdy.

— Gdybyś pan służył u jakiego dzierżawcy, nie prosiłbyś go o konia do drogi, nieprawdaż?

— Zapewne, lecz gdyby dzierżawca jechał w tę samą co i ja stronę, a nie chciał mnie wziąć ze sobą, powiedziałbym mu, że jest nieużytym niedźwiedziem bez odrobinki wychowania.

Tego samego dnia urzędnik jechał do rodziny... za biletem wolnej jazdy.

* * *

Nieporozumienie. Wieśniak holenderski przybywszy do Amsterdamu, pierwszy raz w życiu wstąpił do teatru. Dawano „Ryszarda III-go“, a w chwili gdy artysta grający króla zawołał:

— Konia mi, konia! Królestwo za konia!

Wieśniak krzyknął z galeryi:

— Mam w domu zdrowego pięcioletniego bułanka, mogę go wam za 400 guldenów sprzedać!

* * *

Hrabia X. znany z olbrzymich długów, zgrywa się straszliwie w karty. Ypsylon widząc go znowu przegrywającego, odzywa się do swego przyjaciela:

— Patrz, jak hrabia szybko pędzi do ruiny.

— Widzę to ale się nie dziwię, bo pędzi końmi pożyczanemi a takich się nie oszczędza.

* * *

— Która godzina?

— Już po północy!

— Aj! jakże ten czas ulata, żona na mnie czeka z obiadem.

RÓŻNE MYŚLI.

Duchy uciskane nie są nigdy uległe.

Voltaire.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Nakładem księgarni H. Oławskiego wyszły następujące dzieła:

Zeszyt 6 i 7 **Geografii popularnej czyli ziemi w malowniczych obrazach**, opisy najciekawszych krajów, ludów i miejscowości, według najnowszych źródeł i najcelniejszych autorów, opracował d-r Wł. Wicherkiewicz. Cena jednego zeszytu kop. 15.

Zeszyt 125 **Historyi Powszechnej Beckera**. Cena zeszytu kopiejek 10.

ZAWIADOMIENIA.

BIURO KAUCYONOWANE rekomendacy i Guwernerów, Guwernantek i Bon, Eugenii Hennelowej, dawniej Heleny Dąbrowskiej. Krakowskie-Przedmieście N-r 79, mieszkania N-r 28. (Dom SS. Piotrowskich, Pasaż Roeslera.)

ZAKŁAD
NAUKOWO-RĘKODZIELNICZY

pod kierownictwem

Natalii Smólskiej,

przy ulicy Ś-o Krzyzkiej Nr 19.

Przyjmuje uczenice na naukę pojedyńczych rzemiosł za opłatą rs. 5 miesięcznie. Za opłatą zaś miesięcznie rs. 15 odbywać się będą wykłady całych grup przedmiotów do jednej specyalności należących, dla tych osób, które z nauki swej zapragną wyrobić sobie stanowisko fachowe. I tak:

Dla Modystek wykładane będą: krój sukien, krój bielizny, stroje, szycie w ręku i na maszynie i część towaroznawstwa zastosowanego do tego zawodu.

Dla gospodyń wiejskich: Ekonomia domowa, Rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo, Jedwabnictwo, Wiadomości o drobiu i pszczołach.

Dla poświęcających się kupiectwu: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawstwo ogólne.

Ponieważ dla rozpoczęcia kursu potrzebny jest komplet z 6-u osób, przeto panie z prowincyi, dla dogodności, na naukę bądź pojedyńczych przedmiotów, bądź wymienionych grup, zapisywać się mogą listownie, adresując swe żądania do Natalii Smólskiej i nadsyłając pierwsze po rs. 5, drugie po rs. 15 i markę na odpowiedź, o terminie rozpoczęcia wcześnie zawiadamianemi będą.

Zarząd Zakładu pośredniczy, na żądanie, w wynajęciu dla uczenic odpowiedniego lokalu i stołu w domach zacnych i przyzwoitych i rozciąga troskliwą opiekę nad temi, które mu przez rodziców powierzonemi zostaną. Na lokal i stół, pragnące takowych za pośrednictwem Zakładu, nadesłać raczą pod wyżej wymienionym adresem, miesięczną opłatę rs. 25.

Czas trwania i sposób opłaty są następujące:

Nauka fachowa w grupach, opłata kwartalna po rs. 45 z góry.

Modniarstwo: krój sukien, krój bielizny, szycie na maszynie i w ręku, stroje i część towaroznawstwa, kwartałów 2 (miesięcy 6).

Gospodarstwo wiejskie: Ekonomia domowa, rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo z praktyką podczas miesięcy letnich, Jedwabnictwo, Pszczolnictwo i hodowla domowego inwentarza do kobiecego gospodarstwa należącego — kwartałów 3 (miesięcy 9).

Kupiectwo: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawstwo ogólne kwartałów 2 (miesięcy 6).

Lekcye odbywają się codziennie, po 2 godziny rano i tyleż po południu.

Nauka pojedyńczych przedmiotów, opłata miesięczna rs. 5 z góry.

Krój sukien	miesięcy	3
„ bielizny	„	2
Stroje	„	3
Rękawicznictwo	„	6
Introligatorstwo	„	6
Buchalterya	„	6
Kwiaty sztuczne	„	6
Drzeworytnictwo	„	12
Zegarmistrzowstwo	„	12
Heliominiatury	„	2
Retuszerya	„	6
Koszykarstwo	„	6
Rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
Ekonomia domowa	„	3
Koronkarstwo	„	3
Jedwabnictwo	„	6

Przygotowanie do Buchalteryi po rs. 4 miesięcznie
„ „ Korespondencyi „ 4 „

Lekcye co drugi dzień po dwie godziny.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczenice otrzymują świadectwa uzdolnienia.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 19 wyszedł z druku i zawiera:

Podróż Mickiewicza. — Do skowronka (wiersz). — Widmo w jadalni (komedyjka).—Katedra w Worms (z drzeworytem). — Przewóz złota i dyamentów (z drzeworytem). — Natura i płody ziemi w Rossyi. — Grota Antiparos (z drzew.). — Zbłąkany. Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Rodzeństwo Dezerter (wiersz z drzeworytem). — Sukienka balowa. — Jaskółeczka (wiersz). — Na wszystko jest sposób. — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Мая 1888 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).